

# Niemcy są w słabej formie. Budujmy nową Ententę jako przeciwwagę dla Berlina



## PIOTR MICHAŁ KOSMĘDA

Radca prawny, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor nauk prawnych (Uniwersytet Śląski w Katowicach), zarządzający funduszami nieruchomości, CCIM (Certified Commercial Investment Member), przedsiębiorca. Onegdaj reprezentant Polski U-16 w piłce nożnej. Dziś uprawia triathlon i biegi górskie.

**Niebawem Niemcom zabraknie paliwa do destabilizacji sytuacji nad Wisłą. Powinniśmy więc zawierać krótkoterminowe sojusze antyniemieckie, by przetrwać, aż pogrążone w wewnętrznych konfliktach Niemcy utracą sprawczość w Europie Środkowej**

Prawdopodobne długotrwałe problemy gospodarcze Niemiec są z jednej strony zagrożeniem dla polskiej gospodarki, z drugiej – szansą na wyzwolenie się z kleszczy, jakim jest Berlin, częściowo za pomocą Brukseli, stara się utrzymać Polskę w kształcie dla Niemiec wygodnym. Nie czekając biernie, należałoby zawierać krótkoterminowe sojusze antyniemieckie, by przetrwać do chwili, gdy pogrążone w wewnętrznych konfliktach Niemcy utracą sprawczość w Europie Środkowej. Polski rząd musi nauczyć się lawirować i odejść od paradygmatu „wiecznych sojuszy” oraz wdzięczności w polityce międzynarodowej.

**„Ale na wszystkich frontach robót...”**

Niemiecka gospodarka od prawie czterech lat się nie rozwija. Poziom PKB na koniec roku 2022 był niemal identyczny jak w roku 2019. W pierwszym kwartale 2023 PKB skurczyło się o 0,3%. Jest to spadek drugi kwartał z rzędu. Kraj wszedł w techniczną recesję. Perspektywy nie są dobre. Indeks IFO (wskaźnik klimatu w gospo-

darce, bazujący na danych z ankiet – przyp.red.) spadł w czerwcu, drugi miesiąc z kolei. Sugeruje, że oczekiwane odbicie niemieckiej gospodarki zakończyło się, zanim naprawdę się zaczęło. Jak zauważyli autorzy „Wall Street Journal”, „w poprzednich kryzysach gospodarczych Niemcy mogły polegać na swoich fabrykach, aby wyciągnąć je z każdej recesji, wykorzystując nienasycony światowy popyt na produkty „made in Germany”. Jednak połączenie problemów krótkoterminowych i strukturalnych oznacza, że już tak nie jest.

Mające długoletnią tradycję budowanie ekonomicznej potęgi na tanich surowcach rosyjskich, eksporcie, w tym ostatnio głównie do Chin, skutkuje małym stopniem elastyczności i innowacyjności niemieckiej gospodarki. Najważniejsze segmenty przemysłu w Niemczech – od chemikaliów, przez samochody po maszyny – są zakorzenione w dziewiętnastowiecznych technologiach. Wiele z nich albo starzeje się (silnik spalinowy), albo po prostu są one zbyt kosztowne w pro-

dukcji w Niemczech. W skali makro próba wyhamowania rosnących cen energii powoduje dodatkowo wzrost długu publicznego i bezrobocia. Publicyści „Politico” mówią nawet o powstającym „pasie rdzy” (*rust belt*) nad Renem, wskazując na postępującą tam deindustrializację, skutkiem której jest przenoszenie się nawet firm niemieckich, takich jak np. BASF, do innych krajów. Jeszcze gorzej jest z inwestycjami zagranicznymi, których poziom w Niemczech spadł w 2022 roku piąty rok z rzędu i jest najniższy od 2013 roku.

### **Niemiecka gospodarka od prawie czterech lat się nie rozwija. Poziom PKB na koniec roku 2022 był niemal identyczny jak w roku 2019**

Świadomość trendu istnieje wśród przedsiębiorców niemieckich. Hans-Jürgen Völz, główny ekonomista BVMW, stowarzyszenia lobbującego na rzecz MŚP powiedział, że „czasami słyszy się o pełzającej deindustrializacji – cóż, to już nie tylko pełzanie”. Jeśli nałożymy na to problem starzejącej się wykwalifikowanej siły roboczej i rosnące napięcia społeczne, to wedle autorów „Politico” „wiele największych niemieckich firm jest na dobrej drodze do bycia niemieckimi tylko z nazwy”. Autorzy konstatują, że „w pewnym momencie Niemcy obudzą się i zdadzą sobie sprawę z groźących im niebezpieczeństw. Pytanie brzmi, czy zrobią to, zanim będzie za późno, aby coś z tym zrobić”.

W perspektywie długoterminowej słabnięcie Berlina jest dla Warszawy korzystne,

gdyż zajęci problemami na swoim podwórku Niemcy mniej uwagi i zasobów będą mogli poświęcić ingerencji w politykę nad Wisłą. Krótkoterminowo warto za „Politico” zauważyć, że „gdy Niemcy mają katar, to Europa łapie przeziębienie”, co szczególnie istotne jest dla Polski – ponad 25% naszego eksportu trafia do zachodniego sąsiada, głównie jako podzespoły dla tamtejszego przemysłu.

### **Nowa Ententa**

Mimo słabnącej gospodarki Niemcy odnotowały spory sukces dyplomatyczny, za jaki należy uznać zdominowanie szczytu NATO w Wilnie. Jednym z kluczowych politycznych wniosków szczytu jest potwierdzenie obaw publicystów „The Telegraph”, że „przerażone Niemcy przygotowują się do zablokowania starań Ukrainy o członkostwo w NATO”. W sposób jasny wyłożył to w „Nowej Konfederacji” Robert Kuraszkiewicz, pisząc, że „koncepcja przebiegu szczytu była wcześniej konsultowana z głównymi państwami NATO i ustalona z Niemcami. Berlin jest głównym partnerem Waszyngtonu w zakresie ustalania polityki Sojuszu. Widać wyraźnie, że ukształtował się układ decyzyjny, który polega na pełnej współpracy niemiecko-amerykańskiej.” O ile zatem, z polskiej perspektywy, nawet jeśli bez naszego aktywnego udziału, można być zadowolonym z wyników w warstwie stricte militarnej, o tyle wzmocnienie pozycji Polski wymaga ostrożnego i inteligentnego lewarowania duopolu Waszyngton-Berlin.

Możemy zżymać się na nieco napużoną retorykę i postawę Emmanuela Macrona, ale to Paryż, widząc, że jego pozycja słabnie, zaczął szukać przewag, czego wyrazem było choćby wystąpienie w Bratysławie. W Polsce oczywiście eks-

cytowano się frazą: „straciliśmy okazję, żeby was posłuchać”. Należało raczej przyjąć ją chłodno – jak zaproszenie do rokowań, i, jak sugerował M. Budzisz, „traktując słowa Macrona poważnie, [...] zaproponować szereg drobnych, wspólnych przedsięwzięć”. W ten sposób należało przetestować szczerłość Paryża, choćby w kwestii krytyki forsowanej przez Berlin polityki federacyjnej. Polska, według Kuraszkiewicza, powinna kształtować politykę europejską zgodnie z polskim interesem narodowym, nie bazując na „pisowskim wzmożeniu emocjonalnym” i rozdzieraniu szat, lecz na zadawaniu sobie pytania o naszą pozycję i jej rolę. Okazja ku temu jest wyjątkowa, bo poza Paryżem również Londyn jest zainteresowany równoważeniem amerykańsko-niemieckiego dealu i specjalnych relacji Bidena z Scholzem. Jak piszą autorzy „The Telegraph” o Joe Bidenie: „żaden prezydent we współczesnej historii Ameryki nie zrobił więcej, aby podważyć partnerstwo z Wielką Brytanią. Bezwstydne odrzucenie kandydatury sekretarza obrony Bena Wallace'a na kolejnego sekretarza generalnego NATO było przykładem typowej bezwzględności pana Bidena, który z trudem ukrywa swoją czystą nienawiść do Wielkiej Brytanii, Brexitu i brytyjskiej historii”. Brytyjscy autorzy podsumowują: „Biden traktuje Wielką Brytanię jako państwo wasalne, a nie najbliższego przyjaciela i sojusznika Ameryki”, a jego ostentacyjne odwoływanie się do irlandzkich korzeni w wywiadzie dla BBC to zamierzony afront dla Londynu. Autorzy zwrócili ostro uwagę, że Ursula von der Leyen „jest kobietą i bliską przyjaciółką Jill, Pierwszej Damy, która podobno należała na swojego męża, aby NATO miało pierwszą kobietę-sekretarz generalną.

Wydaje się, że niekompetencja nie wyklucza piastowania najwyższych urzędów”.

### Fantomowe ciało imperium

W sytuacji prawdopodobnych długoterminowych problemów gospodarczych Niemiec, w interesie Polski jest zatem prze-trwać czas grillowania – wykorzystywania przez Niemcy instytucji unijnych do modelowania ładu w Warszawie – gdyż niebawem Niemcom zabraknie paliwa do dalszych prób destabilizacji sytuacji nad Wisłą.

**Publicyści „Politico” mówią nawet o powstającym „pasie rdzy” (rust belt) nad Renem, wskazując na postępującą tam deindustrializację**

Krótkoterminowym antidotum może być budowanie nowej wersji Ententy, czy, jak kto woli osi Londyn-Paryż-Warszawa, co wzmocniłoby nas w relacjach z Amerykanami, odbudowało pozycję Wielkiej Brytanii, a Francji. Wydaje się, że nad Wisłą wciąż uczymy się zręcznego balansowania i uprawiania polityki pozbawionej emocji i wiary w „wieczne sojusze”. Jak pokazał szczyt NATO, Amerykanie mają inne interesy niż Ukraina, inne niż Polska. Nie antagonizując Waszyngtonu, możemy dojrzałe negocjować, wzmacniając swoją pozycję w (krótkotrwałej zapewne) koalicji doraźnych interesów.

Jednocześnie należy pamiętać, że opisane problemy niemieckie są elementem większego kryzysu Europy, zarówno

w warstwie gospodarczej, jak i ideowej. W dłuższej perspektywie, o ile nie dojdzie do całkowitego złamania światowej hegemonii USA, nieuchronna jest „amerykanizacja Europy”, czy wręcz jej wasalizacja, jak twierdzą w „War on the Rocks” Jeremy Shapiro i Jana Puglierin. Przyczyną jest, na co zwracają uwagę autorzy, relatywne słabnięcie kontynentu, przede wszystkim gospodarcze, gdyż „w 2008 roku gospodarka UE była nieco większa niż amerykańska: 16,2 biliona dolarów w porównaniu z 14,7 biliona dolarów”, a „obecnie gospodarka USA jest prawie o jedną trzecią większa” (o ponad 50 % niż UE bez Wielkiej Brytanii). Francuskie mrzonki o niezależności militarnej czy ekonomicznej Starego Kontynentu, zakorzenione jeszcze we wspomnieniach epoki napoleońskiej, czy niemieckie emocje sięgające równorzędnej walki z USA podczas II wojny światowej, to, jak mógłby powiedzieć Jan Sowa, „fantomowe ciało imperium”. W interesie Polski jest rozgrywanie tych emocji w celu wypracowania jak najlepszej pozycji, gdy przytłoczone wewnętrznymi problemami społecznymi Niemcy i Francja doprowadzą do powstania próżni władzy w Europie. Na ten moment należy się przygotowywać, biorąc przykład ze strategii 28 znaków Deng Xiaoping’a czy przywołanego w cytatach Spartakusa z fraz piosenki, ale nie zaniedbując każdej okazji doraźnego wzmocnienia swej pozycji lub choćby zastopowania agresywnej wobec Polski polityki Berlina.

### **„Rozgrywka z nimi to nie żadna polityka”**

Koniunktura w polityce jest dla Polski najlepsza od kilkuset lat, tymczasem nasze działania wciąż rażą doraźnością i reak-

tywnością. Nie kształtujemy aktywnie krajobrazu, ale biernie i z opóźnieniem reagujemy na wydarzenia. I nie zmienia tego osądu generalnie pozytywnej oceny działań Warszawy wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej. Problem w tym, że podejmując ryzyko bycia hubem transportowym dla Kijowa nie „monetyzujemy” tego w relacjach z innymi krajami, zwłaszcza USA. Nawet Ukraińcy, których los zależy w zasadzie od decyzji polskiego rządu, pozwalają sobie na donos przeciwko Polsce w sprawie embarga zbożowego.

**„Gdy Niemcy mają katar, to Europa łapie przeziębienie”, co szczególnie istotne jest dla Polski – ponad 25% naszego eksportu trafia do zachodniego sąsiada, głównie jako podzespoły dla tamtejszego przemysłu**

Dojrzała strategia, nie tylko w wymiarze politycznym, ale w biznesie, czy w życiu każdego z nas, polega na zdefiniowaniu długofalowych celów oraz dobraniu środków ich realizacji. Te środki, sojusze, wspólnoty interesów mogą mieć charakter doraźny, potrzebny, by osiągnąć jakiś etap, punkt. Należy wykorzystywać np. brytyjską niechęć do J. Bidena, francuski antyamerykanizm i lewarować Wujka Sama, nie bojąc się, że to zepsuje relacje. Widać to wyraźnie na przykładzie ostatniego szczytu NATO. O ile długofalowym celem Polski jest przyjęcie Ukrainy do NATO, tak forsowanie tego rozwiązania

teraz, gdy od tygodni wiadomo było, że jest to temat przegrany, było niepotrzebne. Zamiast irytować Amerykanów nierealistycznymi postulatami, należało np. spróbować wypracować wspólny komunikat polsko-francusko-brytyjski, który np. wspierałby kandydaturę Wallace'a na szefa NATO i podnosił potrzebę sfinansowania wojsk wschodniej flanki przez

kraje europejskie, ale na bazie zakupów broni w krajach UE. Waszyngton, postawiony wobec takiego dictum, musiałby negocjować z Warszawą. Dopóki nie zaczniemy działać w opisany sposób, będziemy postrzegani tak, jak onegdaj określił to Radosław Sikorski, lub nie mniej dobitnie – Jacek Kaczmarski słowami Repnina w piosence.